Nr. 82. We Lwowie — Środa dnia 11. Kwietnia 1894. Rok XXXIV.

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie **zł. 1.50**, kwartalnie **zł. 4.50**, półrocznie **9 zł.** Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Alteuberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie **2 zł.**, kwartalnie **6 zł.**, półrocznie **12 zł.**
Za granicą kwartalnie **zł. 7.50**, półrocznie **15 zł.**
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR.**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną **40** ct., kwartalnie **1 zł. 10 ct.**
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika l. 3. **w Paryżu:** O. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes. Wollzeile 6 H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — **w Hamburgu:** A. Steiner, — **w Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. — **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce **6** ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50** ct. „Prywatna korespondencya“ **3** ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń **30** ct.

Głosy prasy

o mowie p. Wachnianina.

Lwów d. 10. kwietnia.

Niemniej ważne, jak sam fakt mowy p. Wachnianina z d. 6 bm., jest wrażenie jej, uwydatnione w dziennikach wiedeńskich i czeskich. Jedne i drugie srodze obeszły się z p. Romańczukiem, nie wspomniały bowiem o nim ani słówkiem. Z głosów tych partye ruskie przekonać się mogą, że *dla prasy wiedeńskiej istnieje sprawa ruska tylko jako krajowa galicyjska, dla prasy czeskiej zaś tylko jako przedmiot, o który się czasami zawadza*, a co najwięcej — w ustach młodoczeskich — jako straszaka na Polaków używa. Z drugiej strony osoba p. Wachnianina w tych głosach świetnie występuje, nawet, i to najbardziej, w sarkazmach, jakiemi go *Narodni Listy* obsypały.

Półurzędowa *Stara Presse* w dwóch numerach zajmuje się mową p. Wachnianina. Czytamy w niej: „Znacznie większa część dzisiej zego 7-godzinnego posiedzenia Izby posłów (d. 6 bm.) już była upłynęła i nieopisana apatya zaległa Izbę. Przełamał ją w tym czasie tylko p. Wachnianin, którego mowy z wielką uwagą wysłuchano a z ław polskich głośno pochwalano. Poseł ruski wystąpił z taką rezolutnością, z jaką dotychczas podobno żaden z ziomków p. posła w Izbie nie wystąpił, a to nietylko za porozumieniem, ale i za czynnem współdziałaniem ruskiego narodu z polskim w Galicyi... Rozprawa budżetowa wydała i ten objaw przyjemny, że wszystkie umiarkowane żywioły narodu ruskiego przystąpiły do koalicyi. Prof. Wachnianin przemawiał w imieniu znacznej większości Rusinów. Słowa jego — tudzież oddźwięk, jaki znalazły w wywodach p. Zaleskiego – są rękojmią, że stosunki pomiędzy obema, zamieszkującemi Galicyę narodami, ułożą się na przyszłość tak korzystnie, jak tego z natury rzeczy koniecznie wymagają obopólne interesy, dobro i postęp tego kraju koronnego“.

Podobnie półurzędowy *Fremdenblatt* podnosi „szczególną wagą dla wyjaśnienia sytuacyi politycznej w Galicyi, a zarazem i dla dalszej konsolidacyi parlamentarnej mowy p. Wachnianina.“ *Fremdenblatt* przypomina pierwsze wystąpienie p. Wachnianina, gdy zgromił posła młodoczeskiego, p. Eima, i zowie go „gorącym i zręcznym przedstawicielem ugodowego kierunku w obozie ruskim“. Dalej podnosi *Fremdenblatt* z uznaniem, jak p. Zaleski odpowiedział p. Wachnianowwi.

Nowa Presse pisze: „Mowcy Rusinów, p. Wachnianina nie wstrząsł od byty niedawno zjazd ruski, ani w jego przychylności dla Polaków, ani też w jego dobrem usposobieniu dla koalicyi, co p. Zaleski wdzięcznie przyjął do wiadomości. Nie sprzeciwił się mu też tym razem inny przewódca Rusinów i nie zaprzeczył mu prawa przemawiania w imieniu Rusinów“. *Nowa Presse* nie przypomniała sobie nazwiska owego „innego przewódcy Rusinów“, uznała p. Wachnianina także za przewódcę Rusinów, i p. Romańczuka zrobiła nawet adherentem p. Wachnianina...

Neues Wiener Tagblatt kładzie nacisk na to, że wywody p. Wachnianina o zbliżeniu między Polakami i Rusinami podczas ostatniej sesyi sejmowej przyjęli Polacy jak najhuczniejszemi oklaskami.

Konserwatywny *Vaterland* wspomina tylko, że p. Wachnianin mówił w imieniu młodorusinów, i przy mowie p. Zaleskiego dodaje, że „szczególny oklask znalazła serdeczna uprzejmość mowcy, z jaką, nawiązując do mowy p. Wachnianina, w imieniu Koła polskiego dla Rusinów się wyraził“.

Niemiecki organ Czechów *Politik* wspomina pokrótce, że „w imieniu Rusinów polonofilskich przemówił p. Wachnianin i oświadczył się za galicyjską koalicyą Polaków z Rusinami, a p. Zaleski najprzychylniejszemi zapewnieniami pokwitował z podzięką“.

Młodoczeskie *Narodni Listy* z całą złośliwością wyrażają się o mowie p. Wachnianina. Grożą mu, że „na Czerwonej Rusi dzisiaj obaczą, kogo to p. Wachnianin reprezentuje“; donoszą dalej, że klub ruski przestał istnieć, i tak kończą: „Z duszy uradowany p. Zaleski pozdrowił p. Wachnianina w obozie polskim słowy: *Vivant sequentes*. Czy znajdzie się wielu, co pójdą za p. Wachnianinem?“

Diło podaje obszernie głosy tych dzienników nie wspominając tylko o *Vaterlandzie*. *Hałyczanyn* zna te głosy, choć ich nie podaje — i podobno wywarły one dość przygnębiające wrażenie na tych dawnych zaciekłych antagonistach, a dzisiaj druhach serdecznych.

Czy z tego tylko, czy z innych jeszcze powodow, np. dlatego, że p. Wachnianin mówił o koalicyi rusko polskiej, ale i o prostem tylko *modus vivendi* — faktem jest, że jeśli p. Wachnianin w swojej mowie przygotowywał się na nazwę zdrajcy narodu ruskiego, to ani *Diło* ani *Hałyczanyn* tem mianem go nie raczą i nawet dość politycznie z nim polemizują.

Diło powiada, że mowa p. Wachnianina wywołuje przedewszystkiem zdziwienie. „Prawda, żeśmy się już spodziewali, że p. Wachnianin nie dotknie ani rządu, ani Polaków, ale sądziliśmy, że się trzymać będzie polityki wolnej ręki, przez klub ruski w Izbie posłów ogłoszonej i dotychczas nie odwołanej. Tymczasem mowa p. Wachnianina była tak rządową, jak gdyby ją wygłosił poseł, już do koalicyi należący. Jeszcze większą niespodzianką było w tej mowie ogłoszenie w wiedeńskiej Radzie państwa drugiej koalicyi słowiańskiej, rusko-polskiej, zainicyowanej podczas ostatniej sesyi sejmowej we Lwowie, i odezwa do rządu, aby intencye tej koalicyi popierał. Jaka to koalicya rusko-polska, my nie wiemy, tylko się domyślamy, a naród ruski o niej i pojęcia nie ma.“

Tutaj *Diło* widocznie się wije — a dlaczego, dowiadujemy się z *Hałyczanyna*, który pisze: „Pierwsze, co powinno czytelnika zdziwić w mowie p. Wachnianina, to wiadomość, że w czasie ostatniej sesyi sejmowej toczyły się jakieś rokowania między posłami ruskimi a Kołem polskiem. Niektóre szczegóły odnośne znajdzie czytelnik na innem miejscu dzisiejszego numeru. Winniśmy jednakowoż skonstatować, że w tych rokowaniach nie brali udziału posłowie z klubu p. Rożankowskiego (moskalofilskiego), że toczyły się one równolegle z akcyą, poczętą przez pięciu posłów (dwóch narodowieckich, dwóch moskalofilskich i jednego radykała) celem skonsolidowania partyj ruskich w Galicyi, i że p. Romańczuk o tych toczących się rokowaniach, wobec przedstawicieli partyi starorusskiej i radykalnej ani słowem nie wspomniał. Czyżby nie wiedział, co się dzieje w jego klubie?“ *Hałyczanyn* sądzi oraz, że mowa p. Wachnianina i odpowiedź p. Zaleskiego były już tutaj we Lwowie podczas owych rokowań umówione, i tu znowu interpeluje p. Romańczuka o lojalne postępowanie.

Diło i *Hałyczanyn* zapowiadają, że sprawa mowy p. Wachnianina, jeśli nie prędzej, to wytoczy się na walnem zgromadzeniu narodowieckiej Narodnej Rady, które zwołane zostało na 3. maja popołudniu (przed południem odbędzie się walne zebranie ruskiego Towarzystwa asekuracyjnego „Dniestr“).

Zresztą donoszą *Diłu* z Wiednia, że „nietylko p. Romańczuk, ale i poseł Podlaszecki był przykro dotknięty mową p. Wachnianina. Co do p. Romańczuka, to się samo przez się rozumie, ale i p. Podlaszeckiego musiała urazić ta mowa już choćby dlatego, że klub ruski wedle swojej uchwały grudniowej stoi na stanowisku wolnej ręki, a mowa p. Wachnianina głosiła przychylność klubu ruskiego dla koalicyi rządowej i dla rządu koalicyjnego, a do tego jeszcze koalicyę Rusinów z Polakami“.

Jak to, czy p. Podlaszecki nie wie, że owemi rokowaniami podczas sejmu obaloną została wspomniana grudniowa uchwała ruskiego klubu rajchsratowego, i że sejmowi posłowie ruscy wraz z rajchsratowymi upoważnili p. Wachnianina do zabrania w Izbie posłów głosu, tak, jak to d. 6. bm. uczynił? Zkąd ten epidemiczny brak pamięci u menerów ruskich?

Król Humbert

o stosunku francusko-włoskim.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Paryż d. 9 kwietnia.

Redaktor *Figara* Calmette ogłasza swoję rozmowę z królem włoskim Humbertem.

Król ubolewał przedewszystkiem nad namiętnemi utarczkami dziennikarskiemi, które są główną przyczyną niesnasek pomiędzy obома narodami. Zresztą prasa paryska najczęściej występuje zaczepnie. Bywają też różne manewry finansowe, a z tego wszystkiego powstały najwalniejsze trudności — wszystko to są bowiem tylko nieporozumienia, a różnica interesów zostaje sztucznie zaostrzaną. Tak np. przez ustawę cłową Meline, którą Izbie francuskiej koniecznem przyjąć się zdawało. Włosi poczytują więc tę ustawę cłową za bezwzględnie szkodliwą, niebezpieczną, zgubną. Pragnęlibyśmy mniej wrogiego dla Włoch ustawodawstwa handlowego.

W gruncie rzeczy nie zachodzi żaden antagonizm niepokojący, niemasz pomiędzy Włochami a Francyą nic nieuleczalnego, owszem panuje głęboka sympatya pomiędzy obома narodami. „We Francyi twierdzą, jakobym ja pragnął wojny, jakoby Włochy chciały beczkę prochu. To niedorzeczność. Nic nam nie pozwala prowadzić wojny — ani nasz budżet, który niestety ma niedobory, ani też nasza wola, życzenia, nasz rozsądek. Jesteśmy państwem zbyt młodem, aby się odważać na takie awantury. Mielibyśmy zjednoczenie Włoch, któreśmy dopiero 24 lat temu wywalczyli, stawiać na hazard w partyi, której wyniku nikt pewnym być nie może? Co za szaleństwo! Nie posiadamy niestety takiej siły finansowej jak Francya, która was, armię silniejszą posiadających, może uwiedzie do aspiracyj wojowniczych, które nam są obcemi“.

Dalej mówił król Humbert: Jesteśmy zniewoleni do oszczędności na seryo, i staramy się uczciwie i rezolutnie oszczędzać we wszystkiem, byleby to było bez ujmy dla honoru i bezpieczeństwa ojczyzny. Nie jesteśmy przeto niebezpieczeństwem wojennem, ale rękojmią pokoju, a ja wiem, że te uczucia pokojowe także cesarze austryacki i niemiecki podzielają, tak samo jak i car. Któryżby zresztą monarcha, wobec nieustannych ulepszeń w artyleryi, chciał rzucać swój lud w paszczę wojny? ktobądź zwycięży, zwycięstwo będzie tak straszliwe, takie rzezie w ludziach, takie rzeki krwi sprowadzi, że żaden panujący myśleć o tem nie może bez drżenia o swoje armie. A więc oszukują Francyę ci, co prawią o naszych pogróżkach, i prasa w tym względzie przekracza dopuszczalne granice fantazyi. Cała Europa pragnie pokoju i pragnąć go musi.

Wspominając o międzynarodowym kongresie lekarskim (odbytym właśnie w Rzymie) dodał krol Humbert: Tego rodzaju zjazdy zapowiadają, jak sądzę, wyśmienite skutki pod względem zbliżenia się ludów. Zjazd mój z cesarzem Wilhelmem był prostą wizytą przyjacielską, a nie żadnym aktem politycznym. Cesarz Wilhelm lubi podróżować, od dawna odwidzał mię często. Jestem jego starym przyjacielelem.

Francyę — kończył król — uważamy niezmiennie za kraj przyjacielski, synowie jej walczyli pospołu z synami Italii. Nie wykreśliliśmy z naszej pamięci pełnych chwały bitew pod Magentą i Solferino. Prędzej czy później po obu stronach Alp poznają, że stara przyjaźń ciągle istnieje. I wskrześnie ona nanowo, albowiem jesteśmy bracią jednej krwi i byliśmy sobie braćmi na polu bitew.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 7. kwietnia.

(Rozbrojenie powszechne. — Opinia publiczna w tej kwestyi. — Reorganizacya korpusu oficerów rezerwowych).

Mówi się, pisze i dyskutuje teraz wiele o rozbrojeniu powszechnem; prawie każdego dnia pisma tutejsze przynoszą nowe wiadomości i pogłoski o interwencyi w tej kwestyi któregoś z panujących i wdrożonych już krokach porozumienia przez wybitnych dyplomatów. Z reguły jednak wiadomości te i pogłoski na drugi dzień bywają dementowane. O wiele ciekawszemi aniżeli te *ballons d'essai* są zdania francuskich polityków i literatów o rozbrojeniu powszechnem. Bije z nich ogromny postęp idei; ewolucya opinii publicznej, która zaczęła się po ustąpieniu Boulangera z widowni politycznej, nieustannie postępuje naprzód. Zdania, których przed 5 laty za żadną cenę niktby nie wygłosił, a przed 2 laty tylko z wielkiemi zastrzeżeniami, dziś wygłaszane bywają z całym spokojem ducha, a co większa powtarzane przez prasę. Już nawet szowiniści nie remonstrują przeciwko nim, przekonawszy się, że opinia publiczna wysunęła się im z rąk i że obecnie nie jest pora do żadnych podburzań.

Eclair zebrał zdania wybitniejszych mężów o rozbrojeniu powszechnem i publikuje je w ostatnim numerze. Oto najpierw jakiś senator, który jednak nie ośmielił się wyjawić swego nazwiska, odważył się wyrazić nadzieję, że przecież przyjdzie czas i Francya zapomni o r. 1870. Zola napisał, że wojna z roku na rok staje się nieprawdopodobniejszą. „Byłem o wiele pessymistycznie usposobiony — mówi — gdy pisałem *Debacle*. Dziś jestem zdania, że każdy rok odwłoki przynosi więcej szans dla pokoju. Poczucie olbrzymiej odpowiedzialności zdaje się u rządów rosnąć z dniem każdym“. Znany gallikański kaznodzieja Loyson wyraża się, że ten rząd, który da inicyatywę do ogólnego rozbrojenia, będzie największym dobroczyńcą ludzkości. Podobnie wyraził się Passy, przezydent ligi pokoju. Pewien jednak anonimowy dyplomata oświadczył, że nie wierzy w pokojowe tendencye rządu niemieckiego i zdaniem jego poruszona obecnie kwestya powszechnego rozbrojenia jest tylko polityczną kombinacyą celem uzyskania odwłoki i w zamiarze zawarcia tymczasem austryacko-francusko-rosyjskiego przymierza dla zgniecenia Niemiec!

Francuskie ministerstwo wojny widocznie także nie ma nadziei na szybkie powszechne rozbrojenie, bo przystąpiło do reorganizacyi korpusu oficerów rezerwowych i obrony krajowej. O stosunku oficerów liniowych do ich kolegów z rezerwy i obrony krajowej można było w ostatnich czasach słyszeć niestworzone rzeczy. Ogólnym zwyczajem już się stało, że najwyżsi oficerowie wobec szeregów żołnierzy pogardliwie wyrażali się o oficerach rezerwowych, aż wdała się w to prasa i jenerał Saussier zaprowadzeniem kursu instrukcyjnego próbował usunąć najgłówniejszą wadę u oficerów rezerwowych, brak wykształcenia wojskowego. Słusznie jednak obwiniano przedewszystkiem sam system, który dopuścił do wyrobienia podobnych stosunków w korpusie oficerów rezerwowych; dotychczas np. nie istniały wcale przepisy o awansowaniu oficerów rezerwowych. Rozstrzygała w tej mierze tylko protekcya i względy w ministerstwie wojny. Uczniowie szkoły politechnicznej i lasowej byli zawsze tak odszczególniani, że z reguły przy każdym awansie w służbie cywilnej, awansowali i w swoim charakterze oficerów rezerwowych, bez żadnej z ich strony pewności, czy zadaniu swemu wojskowemu w danym razie odpowiedzieć by mogli. O tych oficerach rezerwowych opowiadano komiczne historye. O jednym inżynierze, który w państwowej służbie cywilnej ma wysokie stanowisko i z tego tylko tytułu został rezerwowym pułkownikiem artyleryi, mówią, że w życiu jeszcze nie widział jak armata wygląda!

Otóż nowe rozporządzenie ministra wojny dla reorganizacyi korpusu oficerów rezerwowych i obrony krajowej postanawia, że podoficer rezerwy dopiero po 2 latach i dwóch ćwiczeniach po 28 dni każde, zamianowanym być może porucznikiem, porucznik po 6 latach i 3 podobnych ćwiczeniach kapitanem.

Kościuszkowska rocznica.

Ze Skolego piszą nam pod d. 5 bm.: Miasto nasze bardzo uroczo uświęciło uczystość stuletniej rocznicy Kościuszkowskiej. Po 20 salwach moździerzowych o godz. 6 rano muzyka tutejsza w licznem gronie obywateli miasta po wszystkich ulicach na pobudkę odegrała różne pieśni narodowe, następnie o godz. 9 rano ruszyło mnóstwo ludu, tutejszej inteligencyi, mieszczan i włościan, tudzież szkolnych dzieci szkoły ludowej miejskiej rz. kat. obrządku i dzieci szkoły prywatnej z z przysiołka Demni do kościoła, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo. Służbę bożą odprawił ks. Wanatowicz. Podczas mszy chór złożony z pań: Białkównej, Unsinównych i Slesińskiej i z pp.: Bialika, Moszyńskiego, Lalski, Lisowskiego i innych odśpiewywał pieśni narodowe, a na zakończenie zaś chorał „Z dymem pożarów“, poczem Wanatowicz wygłosił

55

Dla iskry Bożej.

Powieść
Kazimierza Rojana.

[Ciąg dalszy.]

Do trzech dni pierwsze dwa akty były gotowe, gdy tymczasem na napisanie trzech scen Zawiszy potrzebował blisko miesiąca czasu.

Zadowolony ze siebie i ze swej pracy, zaprosił czwartego dnia po kolacyi pana Wojciecha do saloniku i odczytał mu początek „Wielkiego serca“.

Wronowski słuchał początkowo utworu młodego dramaturga z lekceważeniem, jak to na byłego recenzenta teatralnego przystało, jednak w miarę czytania, począł baczniej nadstawiać uszu. Aż naraz wstał i przeszedł się po pokoju. Nagarnął włosy od karku ku skroniom aż się utworzyła wielka strzecha, podkręcił zamaszyste wąsy do góry — i usiadł znowu. Wreszcie gdy Eugeniusz czytać skończył, pan Wojciech wykrzyknął:

— Znakomicie, wybornie! Temat doskonały; już teraz zapowiada rzecz niepośledną, byleby tylko wytrwać do końca w tym samym jak dotąd tonie. Wprawdzie przypomina on cokolwiek waszą nowelę napisaną do spółki ze Stachem, ale to nie ma nic do rzeczy. Na jednem kopycie można uszyć dobry trzewik, chodak i pantofel, trzeba jeno umieć szyć. A szew tu dobry. Obrobienie także wcale nie złe, tylko może nieco za rozwlekłe. Kreślić trzeba, kreślić i jeszcze raz kreślić, jeżeli ma się zamiar napisać jędrną rzecz sceniczną. A potem jeszcze coś: nie należy zużywać wszystkich farb od razu, lecz szczędzić niemi w ten sposób, jak to czyni wytrawny śpiewak z głosem. Z początku nie wytęża nigdy piersi, boby się za prędko zmęczył; forsuje dopiero w drugiej połowie sztuki i wywołuje efekt. Tak samo musisz pan postępować z charakterami. Pański bohater w pierwszych dwu aktach jest za silny, za dzielny, za szlachetny, wskutek czego wypadnie bledziej w następnych. Obniżyć go zatem, dodać mu więcej ludzkich rysów. Na jasną jego kartę rzuć pan kilka ciemniejszych punkcików, okraś mu usta łagodną ironią, tak jak to w życiu wielkich ludzi bywa, sprowadź go z obłoków na ziemię, a będzie żył. Bardzo dobrze udała się scena piąta w drugim akcie, to jest ta... rozmowa z Henrykiem. Bohater słuchając wyznań przyjaciela, żartuje, uśmiecha się, podrwiwa z wielkich uczuć, wydaje się nawet cynikiem, a w głębi mało mu serce z żalu nie pęknie. Tak trzeba pisać. Z po za osłonki uczucie piękniej przeziera, niż odarte ze szat do naga. Inteligentny widz muzi sam niejedno w duszy sobie dośpiewać i to właśnie stanowi deser po biesiadzie artystycznej. Zresztą pisz pan jak uważasz, ja rzucam tylko ogólne uwagi, nie mając zamiaru korygowania. A jeżeli co doradzałbym panu w szczególności to tylko jedynie to, abyś częściej odwiedzał handelek pana Wygodzkiego... tam są ukryte skarby poezyj i tematów, tylko po nie garścią sięgać.

Roześmiał się Eugeniusz na takie zakończenie wykładu o technice dramatu i dziękując za wskazówki przyrzekł, że kreślić będzie, kreślić i jeszcze raz kreślić. Uznanie Wronowskiego jeszcze go więcej do pracy zachęciło.

Odtąd co wieczora odczytywał panu Wojciechowi te sceny dramatu, które poprzedniej nocy napisał, i z niejednej korzystał uwagi starego weterana pióra, który będąc literacko wszechstronnie wykształconym znał się na sztuce, chociaż sam nigdy nic skończonego nie stworzył.

Eugeniusz pisywał przeważnie nocami, gdy się na ulicach uciszyło a w domu wszyscy spali. Wówczas to zstępowało nań szczere, prawdziwe natchnienie. Dawna towarzyszka z lat młodocianych uśmiechała się do swego wybrańca znowu przyjacielsko, a przychodziła w towarzystwie Stacha, który stanąwszy za krzesłem piszącego, kładł rękę mgławicową na ramieniu przyjaciela i kierował jego piórem...

Następne sceny postępowały już znacznie wolniej niżeli ekspozycya, mimo to Eugeniusz zadowolony był z dotychczasowego wyniku i nie czuł zmęczenia. Owszem, nigdy dotąd nie był tak szczęśliwym i spokojnym.

Około jedenastej przed południem, po odespaniu bezsennej nocy wybiegał na miasto; gonił daleko bez wytkniętego celu, nie zwracając uwagi na przechodniów, byle tylko użyć jak najwięcej ruchu, wypełnić po same brzegi pierś świeżem powietrzem. Po tem wracał rzeźki i lekki do domu.

Dopiero przy końcu pracy, nieprzespane noce zemściły się na nim. Wypieki wystąpiły mu na twarz, oczy się zapadły, ręce drżały nerwowo. I teraz to przekonał się Eugeniusz co znaczy dobroć kobieca. Bogunia była mu nietylko żoną, ale i najtroskliwszą piastunką. Gdy znużony położył się na otomanie, ona wybiegała do kuchenki, przyrządzała bulion z jajem, słodkie mleko z koniakiem i karmiła tymi drogimi jak na ich dochody specyałami swojego pieszczocha. Rano, gdy spał jeszcze, chodziła po sypialni na palcach, bez szmeru, zawsze z wzrokiem nań skierowanym, gotowa na rozkazy; zrobiwszy ład w domu, przepisywała na czysto „Wielkie serce“ i wówczas to kształtna jej główka, pochylona nad papierem, podnosiła się od czasu do czasu, aby popatrzeć czy Genuś śpi jeszcze.

Wreszcie, dnia pewnego — Eugeniusz stracił już nawet rachubę czasu — dramat dobiegł szczęśliwie końca.

— No! — zawołał nasz dramaturg wyprostowując krzyże — teraz mogę wypocząć.

Rzucił się też zaraz na sofkę i ziewnął parę razy. Sen go rozbierał i prawie ubezwładniał. Bogunia usiadła przy nim i położyła mu zimną rękę na rozpalone czoło.

— Przynieść ci może mleka, albo wody z sokiem? — zapytała.

— Nie, dziękuję ci, nie chcę nic, tylko snu, dużo snu. A którego dzisiaj mamy?

— Dwudziestego dziewiątego — odrzekła i uśmiechając się patrzyła mu w oczy.

— A która godzina?...

— Piąta.

— O szóstej ślub Kamili.

— Tak.

— Nie pamiętam tylko w którym kościele. Wszakże było w dziennikach.

— U fary.

— Może pójdziemy na ślub? Chciałbym Muchę zobaczyć...

Dobrze chodźmy, jeżeli nie jesteś zbyt zmęczony.

— Swieże powietrze orzeźwi mię.

Zebrali się zaraz i poszli do fary.

Kościół był jasno oświetlony, wyścielony dywanami przepełniony ludźmi. Iskrzyło się od świec głównego pająka i ołtarz wielki wyglądał jak nabity gwiazdami.

Państwo Eugeniuszowie przecisnęli się przez tłum i stanęli na schodkach bocznego ołtarza obok filaru, skąd można było przejrzeć szpaler utworzony przez ciekawych na przestrzał kościoła. W kilka minut po szóstej zatrzymały się pierwsze karety przed farą. W ślad zatem zaszumiał po kościele cichy pogłos szeptów, a głowy ciekawych pochyliły się i zwróciły ku wejściu.

Eugeniusz wytężył także wzrok w tę stronę. Wreszcie ukazał się pierwszy strój odświętny. Dziadek Niedziedzki we fraku prowadził panią Dojańską, ubraną w popielatą z ciężkiego jedwabiu suknię, za nimi postępowała babka Niedziedzka w ciemno-zielonej sukni gęsto obłożonej koronkami i zarzutce gronostajami ubranej, prowadzona przez Jana Sulimę, dalej państwo Konstantowie Niedziedzcy, Olsztyńscy, starzy i młodzi Rawiczowie, potem jeszcze kilkanaście osób nieznanych Eugeniuszowi, urozmaicających orszak weselny różnorodnością wykwintnych strojów kobiecych i urodą twarzyczek panieńskich, wreszcie za nimi w pewnym odstępie ukazała się oblubienica... panna Kamila Sulimianka. Zapłoniona pod białym powłoczystym welonem, strzygła w koło oczyma, jak przelękniony, płochliwy ptak; witała skinieniem głowy i uśmiechem szczęścia znajome panienki, ale zatrzymywała wzrok na każdej krótko...

Szukała widocznie kogoś oczyma, bo spojrzenie jej wybiegało daleko poza tłumy sięgając w najodleglejsze krańce kościoła.

Aż naraz dobiegło celu... spoczęło na Eugeniuszu.

Głowa dziewczęcia pochyliła się trzykrotnie jakoby witając brata, prosiła jeszcze jego ostatniego o błogosławieństwo...

Eugeniuszowi zakręciły się łzy w oczach.

— Obyś szczęśliwą była — wyszeptał drżącemi usty, oddając siostrze nieme powitanie.

Wnet znikła śnieżna postać panny młodej w nawie wielkiego ołtarza, natomiast ukazał się we drzwiach wchodowych wiedziony przez dwie dorodne drużki Olek Dojański.

Spoglądał z wyżyn dumnie na gapiów, uśmiechał się, pewny ogólnego uznania.

Wkrótce potem rozpoczął się obrzęd ślubny: wstępna modlitwa, krótka przemowa kapłana na drogę nowego życia, wygłoszenie przysięgi, zamiana obrączek, w końcu ozwały się od drzwi wchodowych organy uroczystem „Veni creator“.

I cały orszak poruszył się zaraz, wracał przez kościół poprzedzany urodziwą parą młodych małżonków.

— Chodźmy już — szepnął Eugeniusz do żony. — Nasz ślub był inny — dodał gdy opuszczali kościół.

Bogunia zwiesiła posępnie głowę i nic na to nie odrzekła. Było jej bardzo smutno.

Za powrotem do domu zasiadł Eugeniusz jeszcze do pracy. Mimo zmęczenia odczytał ostatnie przepisane przez żonę arkusze umieścił na karcie tytułowej napis „Wielkie serce“, włożył bilet wizytowy w kopertę napisał na niej dewizę: „Cieniom przyjaciela“ powtórzył godło na okładce dramatu i oddał rękopis Boguni z temi słowy:

— Teraz kładę się spać i zdaje mi się, że przespię ze trzy doby jednym ciągiem. Wyślij to jutro do redakcyi „Przeglądu literackiego“.

Położył się istotnie zaraz do łóżka nie czekając kolacyi i wkrótce potem dostał silnej gorączki.

(C. d. n.)

kazanie piękne o życiu i przejściach śp. Kościuszki. O godz. 3 po południu w całej pełni ruszył pochód do synagogi, gdzie również z rewerencyą odprawione zostało nabożeństwo, poczem pp. August i Rothfeld w języku niemieckim odczytali przebieg życia i czyny bohatera. Wieczorem zajaśniały we wszystkich oknach domów światła i biusty Kościuszki a w sali p. Augusta udekorowanej uroczo obrazami Kościuszki, ubranymi w kwiaty, mnóstwem świec oświeconej, zebrała się publiczność różnej narodowości. Tu p. Lisowski przedstawił w pięknej mowie ludowi wiejskiemu cel obchodu tego, następnie panna Lisowska oddeklamowała wiersz Ujejskiego, poczem kierownik szkoły pryw. z przysiółka Demni odczytał całą biografię Tadeusza, pięknie wypracowaną przez siebie, a w końcu nastąpiły deklamacye. Po każdym odczycie i deklamacyi kapela przygrywała pieśni narodowe. Wreszcie przystąpiono do rozdawania broszurek. Uczczeniem tej 100 rocznicy Kościuszki gorliwie zajmował się p. Lisowski.

W sobotę obchodzono uroczystość Kościuszkowską w stowarzyszeniu pomocników handlowych. Zebranie zagaił gorącemi słowy prezes p. Filip Bezen, poczem nastąpił odczyt p. Nachera, śpiew panny Brühównej i p. Hölzla, gra na cytrze p. Kosmana, a wreszcie końcowe przemówienie p. Grüna.

Również w sobotę urządziło Koło gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli szkół ludowych w sali gimn. szkoły im. Staszica wieczór uroczysty ku uczczeniu 100-letniej rocznicy Kościuszkowskiej.

W niedzielę przed południem odbyło się zgromadzenie robotników w ratuszu, wieczorem zaś w sali ratuszowej wieczór Kościuszkowski z nadzwyczaj uroczystym i pięknym programem.

Także w „Gwieździe" święcono w niedzielę wieczór rocznicę Kościuszkowską. Zebranie zagaił przewodniczący p. Juliusz Starkel treściwym odczytem, następnie śpiewał chór „Gwiazdy", poczem ponownie przemówił p. Starkel zaznaczając, że na pamiątkę setnej rocznicy bohaterskich walk narodowych postanowiono w sali „Gwiazdy" wmurować tablicę pamiątkową w nadziei, iż będzie to bodźcem i wskazówką dla młodzieży i przyszłych pokoleń do naśladowania miłości ojczyzny, ludu i w ogóle cnót, jakiemi jaśniał Kościuszko. Tablicę z napisem: „1794—1894 ku czci Kościuszki i Kilińskiego w setną rocznicę walk bohaterskich o niepodległość ojczyzny 4 i 17 kwietnia", odsłonięto wśród ogromnego zapału zebranych, który z miejsc powstawszy wraz z chórem Stowarzyszenia odśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła". Na zakończenie uroczystego wieczoru odegrano z uczuciem i zapałem obraz III z „Kościuszki pod Racławicami" Anczyca „Bartosz Głowacki".

Dziś we wtorek o godz. 8 wieczorem urządza lwowskie Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej uroczysty wieczór muzykalno-deklamacyjny w stuletnią rocznicę bitwy Racławickiej i ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki.

WYSTAWA.

W pełnem świetle wiosennego słońca poczyna dzieło wystawy szybkim krokiem zbliżać się do ostatecznych swych kresów. Spostrzega to przybysz zaraz po przekroczeniu głównej bramy, która wraz z przyległem ogrodzeniem niebawem będzie ukończona. Grzędy przed wielką cieplarnią już przysposobione — tak, że w każdej chwili zająć je może piękna dziatwa Flory. Dwie mniejsze cieplarnie rozsiędą się niebawem w pobliżu okazałej swej koleżanki.

Pawilon dziennikarski poczynają przystrajać; z wewnątrz ściany jego przyobloką dyskretną barwą seledynową; prace nad wytapetowaniem wszystkich ubikacyj wewnątrz są również w toku.

Pawilon żywiecki arcyks. Albrechta, istne cacko budowli drzewnej, czeka tylko na ostateczne wykończenie; nieopodal dźwigają się z swych podstaw pawilony: hr. K. Mierowej (młynarski) i p. Rojowskiego, który przedstawi humenowskie hafty.

Olbrzymi pawilon przemysłowy byłby już gotów, gdyby skutkiem nadspodziewanego napływu deklaracyj nie okazało się rzeczą nieodzowną przedłużyć skrzydła jego w trzech kierunkach, ogółem na 800 metrów przestrzeni. Malatura w stylu Buchmińskiego, wykonana wedle motywów pp. Skowrona i Zacharjewicza, słuszny i powszechny budzi podziw.

W pobliżu pałacu sztuki wzniosły się rusztowania pawilonu polsko-amerykańskiego, nieopodal zaś stanie w krótkim czasie pawilon Matejki, przedstawiający mauzoleum staroegipskie. Projektował go niezmordowany i niewyczerpany w twórczej swej pomysłowości star. inżynier Skowron; do budowli użytą być ma konstrukcya żelazna Schumanna i Piotrowicza, jako też dyle gipsowe z fabryki J. Lewińskiego; wszystko to oczywiście osłonięte kunsztownie imitacyą z kamienia, — tak iż pawilon w zupełności czynić będzie wrażenie monumentalnej budowy z ciosu.

W równej mierze postępują także prace w dalszych partyach wystawy. Znaczną liczbę pawilonów możnaby już dziś oddać do użytku; inne przedstawiają różne stadya wzrostu; wszystkie — o czem dziś nikt już nie wątpi, w czas będą gotowe.

Pomyślna aura sprzyja wysiłkom rzesz pracujących; tłumnie mięsza się z niemi ciekawa publiczność.

WYKAZ

wpływów pieniężnych na cele Wystawy krajowej.

Lista XIII.

Imię i nazwisko	Subwencye i wpłaty na fundusz zakładowy	Subskrypcye na fundusz gwarancyjny
Z listy I. do XII.	135683	35435
Ks. Hieronim Lubomirski	200	—
Krosno, Tow. zaliczkowe	100	—
hr. Józef Męciński	25	—
Lisko, Rada powiatowa	15	—
Dr. Albert Propper	25	—
Beringer Wandalin	250	—
Wolmowicz Florentyna	100	—
Turka, Rada powiatowa	100	—
Przysiak Antoni	—	250
Nowy Targ, Rada powia'.	50	—
Serwatowski Teodor	—	50
hr. Konstanty Przeździecki	—	500
Śniatyński Bolesł. (połowa)	125	50
ks. Jan Sapieha	250	250
Lwów, korp. blacharzy	100	—
Otto Karol	10	—
Tarnobrzeg, tow. zaliczkowe	50	—
hr. Popper Leopold	50	—
Ropczyce, Rada powiat.	250	—
Lwów, korpor. stolarzy	150	—
Urbański Jan	250	—
Nisko, Rada pow.	50	—
Falter i Dattner	100	—
hr. Karol Raczyński	1000	—

KRONIKA.

Lwów dnia 10 kwietnia.

Odznaczenie. Cesarz nadał dozorcy kolejowemu Józefowi Preinlowi w Krakowie, z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Cesarz nadał wachmistrzowi żandarmeryi Antoniemu Plebanowi, w uznaniu jego wiernej i długoletniej służby, z narażeniem życia, srebrny krzyż zasługi.

Ministerstwo obrony krajowej przyznało świadectwo pochwalne: komendantowi posterunku żandarmów Janowi Glatzlowi, wachmistrzowi Paliszowi i komendantom posterunków Janowi Leczowiczowi, Michałowi Wątrobie, Michałowi Kuziorowi, Janowi Prochasce i Janowi Szymańskiemu, wreszcie żandarmom Dymitrowi Juryńcowi, Fryderykowi Kowalowi, Szymonowi Grzycieli i Franciszkowi Wilczyńskiemu.

Mianowania w żandarmeryi. Rotmistrz Henryk Pawel mianowany został komendantem 10 komendy żandarmeryi.

Wiadomości dyecezyalne. Arcybiskupstwo lwowska obrz. łac. Kanoniczną instytucyę na beneficyum w Kobylnicy otrzymał ks. Winc. Czyżewski, koop. w Kozłowie.

Ślub. W Krakowie zawarty został w sobotę związek małżeński między p. Bronisławem Czernym, synem p. Wincentego i Kazimiery z Girtlerów, a panną Maryą Truskolaską, córką p. Kazimierza Truskolaskiego, urzędnika Tow. ubezpieczeń, i Maryi z bar. Krause.

Promocya. P. Maksymilian Fried otrzymał stopień doktora praw na uniwersytecie lwowskim.

Powszechna wystawa krajowa 1894. Sekcya szkolna wystawy krajowej uchwaliła urządzić historyczną wystawę podręczników, używanych na średnim stopniu nauki szkolnej na całym obszarze ziem polskich od najdawniejszych do najnowszych czasów. Skromne szeregi tych książek nie będą wabić oczu publiczności, niemniej jednak doniosłe mogą mieć dla przyszłości znaczenie. Zrozumienie i ocenienie zasad edukacyi narodowej w historycznym jej rozwoju, śledzenie prądów i tendencyj w systemach edukacyjnych w różnych dzielnicach Polski i w różnych czasach — oto cel naukowy, jaki ma spełnić wystawa książek szkolnych. Ale i ważny cel praktyczny da się z tej wystawy osiągnąć; zwróci ona baczniejszą uwagę podręczników naszych ku zamglonym już dzisiaj tradycyom przeszłości i uchroni od mimowolnego propagowania w podręcznikach szkolnych obcych nam myśli i dążności. Zebranie i uporządkowanie wszystkich podręczników, rozrzuconych po różnych zakątkach kraju, a nawet zagranicą, jest pracą tak wielką i trudną, że jej jeden człowiek dokonać nie potrafi i dlatego dyrekcya wystawy odwołuje się do wszystkich gron nauczycielskich, do bibliotek i instytucyj naukowych oraz do osób, mogących w sprawie oświaty, aby zechcieli przyjść w pomoc komitetowi, gdyż tylko gorliwą i zjednoczoną pracą będzie można stworzyć dokładny obraz naszych usiłowań około kształcenia młodzieży i uprasza o przesyłanie na ręce dr. Aleksandra Semkowicza książek szkolnych, portretów osób zasłużonych na polu oświaty narodowej, map, dokumentów, mów, programów i przyrządów naukowych, oraz innych pism i przedmiotów mających związek z szkolnictwem. Wystawa nadesłanych przedmiotów urządzoną będzie w gmachu uniwersyteckim. Przedmioty odesłane zostaną po wystawie ich właścicielom.

Na cześć Sarneckiego wydaje dyrekcya teatru hr. Skarbka raut w środę dnia 14. bm. o godz. 10 wieczór po skończonem przedstawieniu teatralnem. Zaproszenia zostały już rozesłane do wszystkich wybitnych osób ze świata literackiego i dziennikarskiego.

W sprawie odpoczynku niedzielnego. Wiec dla omówienia i przedsięwzięcia odpowiednich środków celem usunięcia nieprawidłowych stosunków, jakie ustawa o odpoczynku niedzielnym wśród społeczeństwa naszego wytworzyła — odbędzie się we Lwowie 15. bm.

Pogrzeb śp. Wincentego Lewickiego odbył się wczoraj o godz. 4 po południu. Pochód żałobny, prowadzony przez ks. infułata Mosinga w asystencyi licznego duchowieństwa, poprzedzali starcy i staruszki z domu pracy. Zwłoki odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku tysiączna publiczność, reprezentująca całą inteligencyę naszego miasta. W szczególności świat prawniczy stawił się prawie bez wyjątku, by oddać usługę ostatnią zmarłemu koledze. Na rydwanie żałobnym złożono liczne wieńce.

Z kasyna miejskiego. We czwartek 12 bm. na ogólne żądanie drugie przedstawienie magika Carmelliniego. Na zakończenie magiczne obrazy. Początek o godz. 7½ wieczór. Lista została otwartą w czwartek 9 bm. W sobotę 14 bm. wieczór z tańcami. Początek o godz. 8 wiecz. Dla panów strój balowy. Lista będzie otwartą w środę 11 bm. o godz. 6 wieczorem.

Ze Stryja piszą nam pod dniem 8. bm.: W dniu po obchodzie Kościuszkowskim sala rzeszy zgromadziła bardzo wiele osób na amatorskie przedstawienie, dane w celu pomnożenia funduszu budowy gmachu sokolskiego. Odegrano trzy wyborne jednoaktówki: „Chwała Bogu, stół nakryty", „Zawierucha" i „Pocałunek kontra". W pierwszej komedyjce odznaczył się swem zacięciem scenicznem p. Zdański, w drugiej panna Marya Stojałowska i p. Wel, w ostatniej zaś panna Zofia Ratowska i p. Blauthowa. Do „Piosnki wojaska" dobrał bardzo zgrabną uwerturę kapelmistrz p. Czeczetka.

Po raz pierwszy obchodził nasz „Sokół" uroczystości wielkanocne. Udział był bardzo liczny. Podczas uczty przemówił w sprawie budowy własnego gmachu inżynier Postępski, i oświadczył, że magistrat na ten cel chętnie odstąpi grunt bezpłatnie. Podczas uczty zebrano na budowę 39 zł. 20 kr. Już w osobnym toaście podniósł zasługi prezesa „Sokoła" p. Ślósarskiego, poczem druhowie rozeszli się.

Nie brak nam i innych nabytków. Jest to wieża obserwacyjna, wybudowana na gmachu magistrackim i prezentująca się bardzo gustownie. Dla miasta naszego, nawiedzanego ustawicznie pożarami, wieża ta jest niezmiernej doniosłości. Plan wykonał inż. Postępski.

Przed kilku dniami nieznani jacyś sprawcy pozamazywali orły i napisy na skrzynkach pocztowych. Zamazywanie stało się u nas manią. Niedawno bowiem pozamazywał ktoś napisy ulic, prawdopodobnie z tego powodu, że nie są ruskiemi. Dobrzeby było, gdyby policya nasza wykryła tych rusińskich domorosłych polityków i pouczyła ich o tem, że publiczną własność powinno się szanować, oraz o tem, że dziecinnemi wybrykami nikt jeszcze nie oddał wielkiej przysługi ojczyźnie, ale przedewszystkiem uczciwą i nieustającą pracą. *Emil Hołod.*

Z Mościskiego piszą nam: Wobec wielokrotnych skarg Rusinów, wygłaszanych z emfazą w sejmie na ucisk ze strony Polaków, poczęła szanowna Redakcya umieszczać z różnych stron kraju głosy świadczące, że i nam Polakom podstaw do zażaleń nie braknie i że główny powód do nich dają ci właśnie, którzy jako duchowni powinni być apostołami zgody i miłości bliźniego. Do tych niestety dość licznych głosów dołączam fakt wykazujący wymownie, że nasi katoliccy współwyznawcy starają się o ile możności ostentacyjnie okazać brak poszanowania dla naszych świąt łacińskich. Zastrzegam się z góry, że nie zaprzeczam Rusinom wcale prawa do pracy w święta łacińskie, o ile wykonują ją na własnem polu — nieprzyjemne jednak i bolesne musiało wywrzeć na mnie wrażenie, gdy w okolicy naszej o mieszanej ludności w drugie święto Wielkiejnocy cała gromada współwyznawców greckiego obrządku planowała drogę publiczną prowadzącą do kościoła łacińskiego parafialnego w Husakowie i około 20 fur woziło ziemię z tej publicznej drogi na podsypanie w pobliżu stojącej cerkwi. Powtarzam działo się to w Husakowie w pow. mościskim, a obecny był przy tej pracy miejscowy grecko-katolicki proboszcz, który dał impuls do tej niby „dobrowolnie na rzecz cerkwi" podjętej pracy. Prawdopodobnie w duchu radował się nie tyle z ofiarności swych owieczek, ile z tego, że tak dobitnie mógł zamanifestować spieszącym do kościoła łacińskiego Polakom, że ich święto zupełnie go nie obchodzi. Wykonywanie robót publicznych w tak wielkie nasze święto jest bolesnem, ale tem boleśniejszem, że ksiądz katolicki nie miał dosyć tej delikatności wobec swoich łacińskich współwyznawców, a korzystając ze sposobności starał się tą pracą uwydatnić swą ruską odrębność od łacińskiego świata. W jego mocy było raczej powstrzymać swych parafian od tego szarwarku; kilka słów im powiedzianych mianowicie: „nie czyń bliźniemu tego, co tobie byłoby niemiłem", lub „szanuj drugich a będziesz szanowany" zapobiegłoby było publicznemu zgorszeniu. Może to miało być podziękowaniem dla łacinników, że swym groszem nieposlednio przyczynili się także do budowy nowej a wspaniałej cerkwi postawionej w Husakowie. Nie pierwszy to już raz dzieje się to w Husakowie. W zeszłym roku w jedno z uroczystych świąt Matki Boskiej, na tejże drodze publicznej stawiano nowy most, rozrzuciwszy pierwej stary, jak gdyby umyślnie chciano tamować licznym parafianom rzymsko-katolickiego wyznania dostępu do ich parafialnego kościoła. Czy w innych miejscowościach kraju wyzyskiwane są w podobny sposób łacińskie święta, by odbywać podczas nich na publicznej drodze szarwarki?

Niniejsza korespondencya ma na celu zwrócenia na to uwagi, by w danym razie ustawą zapobiedz temu, jeżeli duchowni ruscy, na tyle delikatności a zarazem i wpływu nie posiadają, by uroczystych świąt swych łacińskich współwyznawców publiczną pracą nie znieważać. *(Sk)*

Z Drohowyża piszą nam: W nieszczęśliwej naszej gminie spaliły się dnia 27. zm. 4 stodoły, a 9. bm. znów pięć gospodarstw z budynkami, 2 sztuki bydła i chłopczyna 8 letni. Powietrze było spokojne, bo inaczej połowa wsi zginęłaby w płomieniach. Z ludzi miejscowych nikt nie umie ratować przy ogniu, jedynie wychowankom zakładu, którzy przybyli natychmiast z sikawką zawdzięczać należy, że ogień został zlokalizowany. Utworzenie straży pożarnej w Drohowyżu jest rzeczą konieczną.

Odratowany samobójca. Czytamy w *Gaz. przem.*: W niedzielę 1. bm. między godziną 4 a 5 po południu spostrzegli przechodzący leżącego na wale kolejowym pod „Przekopaną" pomiędzy szynami żołnierza artylleryi. [illegible]

Pruski pedagog. Jak *Rat. Anz.* piszą, został usunięty z urzędu w Raciborzu oddalony powiatowy inspektor szkolny dr. Engelen, który dawniej miał pod sobą szkoły powiatu kozielskiego, a obecnie urzędował w Hulczynie. Dr. Engelen miał sobie nieprawnie przywłaszczyć z kas szkolnych różne mniejsze i większe sumy. Wytoczone mu śledztwo oskarża go nadto o naruszenie także deponowanych w kasach oszczędności pieniędzy szkolnych. Jako germanizator cieszył się dr. Engelen dawniej wielkiem zaufaniem swej przełożonej władzy.

Nowe karabiny dla żandarmeryi. Karabiny żandarmeryi systemu Fruhwirth (1882) w które dotąd żandarmerya była zaopatrzona, zostaną zastąpione karabinami systemu Mannlicher (1890). Żandarmerya Galicyi i Morawy otrzymała już nową broń.

Tegoroczne manewry korpuśne jak telegrafują z Wiednia odbędą się 1. września korpusu 1. (krakowski), a 9. (Josefstadt), zaś 6. września korpusu przemyskiego i lwowskiego (10. i 11).

Polacy Koszutowi. Od p. Jerzego Pobóg Puljanowskiego, wydelegowanego do wyrażenia kondolencyi rodzinie Koszuta, otrzymujemy z Budapesztu następujące pismo: Ponieważ synowie Koszuta i siostra jego przybyli w piątek popołudniu do Pesztu i nadto zmęczeni byli a zajęci przygotowaniami do niedzielnego pogrzebu ojca przeto poszedłem do nich z wizytą kondolencyjną w poniedziałek. Przyjęty byłem przez obu synów Koszuta, Franciszka i Ludwika. Pani Ruttkay, siostry Koszuta nie mogłem widzieć, ponieważ od chwili przyjazdu do Pesztu, leży pod wrażeniem tego wszystkiego, co w ostatnich tygodniach przejść musiała, chorą obłożnie. Przedstawiwszy się Franciszkowi i Ludwikowi Koszutom, wyraziłem żal całej Polski po stracie Koszuta ojca — i współczucie tych, którzy udział brali w walkach o wolność węgierskiego narodu. Franciszek Koszut powiedział co następuje: „Dziękuję panu serdecznie za wyrażone współczucie Polaków dla naszej boleści. Proszę przyjąć zapewnienie, że ojciec mój, jako wielki przyjaciel szlachetnego narodu waszego, wszczepił i w nas jako synów, uczucie gorącej przyjaźni dla Polski całej a uwielbienia dla walecznych legionistów polskich z 48 roku. Przyjmując telegram jako dowód pamięci dla ojca, a życzliwość dla mojej rodziny, zapewniam, że w mojem sercu wdzięczność dla Polaków, za ich szczere współczucie nigdy nie zaginie! Mandataryuszom pana jeszcze raz specyalnie imieniem mojej rodziny dziękuję!" Na tem zakończyła się moja audyencya, bo zbyt wiele deputacyj czekało na przyjęcia.

Dodaję, że stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie, reprezentowane korporatywnie na pogrzebie Koszuta, wystąpiło ze swoim wspaniałym sztandarem i koroną cierniową związaną szarfami o barwach narodowych, na których widniał napis „Hołd Polaków Ludwikowi Koszutowi". Deputacya zwracała przez całą drogę pochodu pogrzebowego ogólną na siebie uwagę, zachwycano się niesioną aż do mogiły Koszuta „koroną", która przez burmistrza miasta Gerlocyego imieniem Stow. Polaków w Budapeszcie złożoną została na trumnę Koszuta do mogiły jego, i była — prócz wieńców czterech rodziny Koszuta — jedynym wieńcem, który dostąpił tego zaszczytu, że spoczął na trumnie Koszuta.

O zjeździe monarchów: cesarza niemieckiego i króla włoskiego w Wenecyi, trwającym przez sobotę, niedzielę i poniedziałek, piszą: Pogoda była w sobotę prześliczna. Sześć odświętnie przybranych parowców wypłynęło przez kanał Malamocco na pełne morze, naprzeciw cesarza. Około pół do 11 zrana pojawiły się na widnokręgu potężne maszty i reje „Moltkego", który zbliżał się, pędząc pełną siłą pary. Baterye nadbrzeżne dały salwy powitalne, a orkiestry, ustawione na pokładach sześciu parowców, zaintonowały hymn niemiecki. Po kilku minutach „Moltke" był już we wnętrzu kanału i zarzucił kotwicę w pobliżu „Riva degli Schavoni". Ustawione tu na wybrzeżu wojska salutowały broń, a zebrane rzesze ludności witały cesarza z entuzyazmem. Wokoło rampy do wylądowania zebrały się liczne, strojnie przyozdobione gondole, które otaczały dokoła szalupę pa... ze sztandarem błękitno-białym o barwach domu sabaudzkiego. Była to szalupa króla Humberta. Wśród grzmotu dział i okrzyków ludności przybiła szalupa królewska do ścian „Moltkego", król Humbert wstąpił na pokład niemieckiego okrętu wojennego i monarchowie uściskali się. Po wzajemnem przedstawieniu sobie orszaków, król Humbert powrócił w swej szalupie do pałacu królewskiego, a w szalupie „Moltkego" podążał za nim cesarz Wilhelm z ks. Abruzzów. Wieczorem pałac św. Marka, kanały, gondole, cała słowem „królowa morza" były przepysznie iluminowane. Po śniadaniu, około godz. 7, cesarz Wilhelm zwiedził kościół św. Marka, a następnie arsenał wojenny i pancernik „Sycylia". O godz. 9 wieczorem ludność zgotowała monarchom entuzyastyczne owacye. Monarchowie przejeżdżali o godzinie 10 wieczorem po kanałach miasta.

Z księcia baron. Reprezentant prawny dr. Rudolfa księcia Thurn Taxis, wniósł do starostwa w Jungbunzlau podanie o przyjęcie do wiadomości rozporządzenia cesarskiego z d. 3. marca 1894, mocą którego wspomnianemu księciu i jego rodzinie pozwolono złożyć dziedziczne nazwisko i tytuł, a przyjąć natomiast nazwisko i tytuł barona Broskow.

Dowe opowiada w sposób następujący historyę pomysłu swego pancerza kulotrwałego: „Ojciec mój był to człowiek poczciwy z kościami, ale raptus, jakich mało. Ilekroć przyniosłem do domu złą cenzurę, smarował mi skórę kijem. Pewnego dnia wręczono mi znowu w szkole fatalną cenzurę. Pierwszą moją myślą było uciekać do Ameryki. Po głębszej jednak rozwadze poszedłem po rozum do głowy. Wstąpiłem do wuja mego, tapicera i przywdziawszy koszulkę z tęgiego wojłoku, udałem się do domu. Ojciec, jak zwykle, zabrał się do kija, ja zaś, zasypany gradem razów, tryumfowałem. Oto zawiązek pomysłu mego pancerza kulotrwałego".

Wydział tow. ratunkowego donosi swoim członkom wspierającym, iż d. 10. bm. będzie wysyłać kursora zaopatrzonego w legitymacyę celem zbierania składek za r. 1894. Przy tej sposobności uprasza, by członkowie celem uniknięcia nadużyć zażądali od kursora wykazania się legitymacyą.

Przedmioty wystawowe przyjmuje się od godziny 9—1 przed południem i od 3—5 po południu w budynku administracyjnym na placu wystawy.

Odezwa.

Lat sto minęło od chwili, kiedy ozwało się pierwsze hasło moralnego odrodzenia narodu polskiego. Od tego czasu czyni społeczeństwo ustawiczne wysiłki, ażeby się dźwignąć, ażeby skupić swoje siły, ażeby dorównać zachodnim ludom europejskim. Wisiłki te jednak nie wydają dotychczas należytych owoców, może z tego powodu, że ogniska konsolidujące chętnych do pracy nad odrodzeniem liczą zbyt małą ilość uczestników. Bezwątpienia do rzędu tych ognisk należy i „Sokół" i również za mało dotychczas ma druhów w swem gronie, a powiedzmy otwarcie, nader mało młodzieży akademickiej.

Do was więc zwracamy się koledzy, do was, którzy macie być w przyszłości moralną siłą społeczeństwa polskiego, ażebyście zerwali z tą polityką obojętności wobec spraw najdonioślejszych i najżywotniejszych i zasilili swymi szeregami instytucyę, która nietylko ćwiczenie ciała ma na oku. Niech nikt młodzieży akademickiej nie zarzuci, że usuwa się od pracy, która ma się stać podwaliną naszego przyszłego bytu, niech nie będzie akademika, któryby nie był Sokołem. Koledzy! a w przyszłości druhowie, wpisujcie się do Sokoła.

Konstanty Wojciechowski prezes Czytelni akademickiej; *Bolesław Huczyński*, prezes Bratniej Pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej; *Kazimierz Moszyński*, prezes klubu szermierzy; *Stanisław Zagórski*, prezes Biblioteki s uch. prawa.

Korespondencya Administracyi. Do dzisiejszego numeru dołączamy „Bibliotekę powieściową": 1. arkusz powieści Graybnera „Pan Wyręba."

Ze stowarzyszeń.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 11. bm o godz. 7 wieczorem. Na porządku dziennym wykład p. br. Gostkowskiego „O pracy i jej mierze".

W związku naukowo-literackim odbędzie się we czwartek d. 12. bm. nadzwyczajne walne zgromadzenie.

Z Towarzystwa szkoły ludowej. „Koło męskie" Towarzystwa szkoły ludowej przeniosło swe biuro do gmachu teatralnego, obok „Koła literackiego". Biuro otwarte jest od godziny 4 do 5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zmarli.

Apolonia z Angielczykowskich Kamieńska, wdowa po kupcu i obywatelu m. Lwowa śp. Wilhelmie Kamieńskim, zmarła dnia 8. bm. w Jezierni pod Tarnopolem. Zmarła była kobietą cichych cnót i wzorem poświęcenia w zakresie życia rodzinnego.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Wyścigi w Gmunden. W roku bież. odbędzie się w Gmunden pod protektoratem arcyks. Franciszka Salwatora dwudniowy meeting miłośników jazdy konnej 15. i 17. lipca. Meeting ten obiecuje być bardzo zajmujący ze względu na ilość i wysokość premij i nagród honorowych, jako też na program obejmujący 12 numerów. W pierwszym dniu stanowi greatattraction wielkie publiczne Steeple chase, zaś w drugim dniu takiż wyścig dla oficerów armii austr. węgier. i niemieckiej. Każdego dnia główna wygrana 8000 koron.

Sztuki piękne.

Teatr.

Wczorajszy wieczór w teatrze hr. Skarbka nie sprowadził dość licznej publiczności, mimo że urządzony był na dochód chorej artystki pny Rybickiej i mimo, że w urozmaiconym programie znajdowały się dwie nowości. Tylko loże parterowe i pierwszego piętra i w większej części parter były zajęte, ale za to przez samą publiczność doborową.

Wieczór rozpoczął obrazek sceniczny Koziebrodzkiego „Podczas polowania". Nie wzbudził on jednak większego zainteresowania, gdyż chociaż napisany z wielką rutyną sceniczną, za mało posiada akcyi i ruchu. Pan Maurycy, zapalony myśliwy, kochał się niegdyś w pan-

---

Konarszczyk.

Pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Legł zbolały, bo nawet w czasach swej młodości, za srogich rządów Mikołaja, nie widział nad swą ojczyzną horyzontu tak gęsto czarnemi chmurami zasnutego, jak w chwili kiedy oczy zamykał, a nigdy, nawet w kajdanach i kurcie aresztanckiej, nie czuł tej poniewierki w jaką zapadliśmy sprowadzeni do stanu paryasów. A jednak, choć serce ból i smutek zalegał, a umysł trzeźwy i przywykły do rachowania się z rzeczywistością nie dopuszczał do żadnych złudzeń opartych na zwodniczych kombinacyach polityki europejskiej, lub jeszcze bardziej zwodniczych zaburzeń w tym kolosalnym organizmie państwowym, który nas przytłacza, opuścił on to życie z niezachwianą wiarą, że naród jego musi się doczekać lepszej przyszłości, że cywilizacya, którą on reprezentował, zaginąć nie może, że w tej lub innej formie pierwiastki jego duchowe musza się wcielić w życie, wejść jako czynnik składowy postępowego ruchu ludzkości.

Wiara ta, tryskająca z samej głębi jego ducha i jego poglądów na wskroś idealistycznych, choć bynajmniej nie mistycznych, nie mogła się zachwiać pod naciskiem najbardziej nawet wrogich, ale przemijających okoliczności i nie opuściła go aż do śmierci, jak nie opuściła żadnego z jego kolegów, którzy przed nim do grobu podążyli.

Z pamiętników pozostawionych o wygnaniu na Sybir, wieje to subjektywne poczucie potrzeby ofiary i poświęcenia ze siebie, którego zimne a ścisłe rozumowanie nie wzbudzi i bez którego nie masz istotnie ofiarnych ludzi; wieje łagodność i wyrozumiałość w sądach o ludziach w ogóle, nie wyłączając wrogów i Rosyan ciemiężycieli, która odpowiada chrześcijańskiemu przepisowi miłości bliźniego, a czy nie jest silniejszą podporą w walce o byt niż wszystkie egoistyczne pobudki i najbardziej uzbrojony indywidualizm, to nierozstrzygnięte, wielkie pytanie.

O zewnętrznych okolicznościach jego życia, nie wiele pozostaje do zanotowania do tego, co się znajduje w samych pamiętnikach, obejmujących najciekawszą dla szerszego ogółu epokę tego życia.

Urodził się w Chobułtowie, dziedzicznej wiosce we włodzimirskim powiecie na Wołyniu w r. 1810, w rodzinie i po ojcu i po matce, Modzelewskiej z domu, zacnej i powszechnie szanowanej.

Naukę szkolną pobierał w liceum krzemienieckiem. W raptularzu, w którym notował zarówno wrażenia chwil bieżących jak i pamiątki z ubiegłych, gorzkie pozostało wspomnienie nauki domowej i szkolnej. Skarży się, że była ona niezastosowaną do wieku i rozwoju, stąd przeciążająca umysł dziecka, oraz zbyt encyklopedyczna, nie dająca żadnej specyalności, któraby dozwoliła w dalszym życiu sprawować jakąkolwiek czynność z uspakajającą świadomością, że się doskonale panuje nad przedmiotem. Być może; niemniej jednak pewnem, i to przyznawał, że to uczucie obywatelskie, ta wrażliwość na potrzeby, braki i nędze społeczne, które go nie opuściły do grobu, miały swe źródło w tej zacnej atmosferze duchowej, która owiewała młodzież krzemieniecką pod zdrowem tchnieniem uczonego obywatela Czackiego, kuratora szkół i obywateli-profesorów.

Liceum nie skończył, wezwany dla pielęgnowania chorej matki na Podole, gdzie się zbliżył z dzielnem kółkiem młodzieży, ktore się ogniskowało około trzech braci Jełowickich.

Potem osiadł w rodzinnych stronach, w Chrynowie, wiosce nabytej przez ojca po sprzedaży Chobułtowa, gdzie wziął się do gospodarstwa, prowadząc zwykłe wówczas młodemu szlachcicowi, lekkie, wesołe, towarzyskie życie. Choć umysł potem spoważniał, a warunki życia zmieniły się zupełnie, zachował on do głębokiej starości cechy charakteryzujące ówczesnego szlachcica wiejskiego, wesołość i dowcip, jowialność, ochotę do baraszkowania.

Poważniejszy zwrot umysłu i tendencyi nastąpił od chwili, kiedy przystąpił do związku młodzieży, o którym mówiliśmy, a który pozostanie w historyi pod nazwą związku Konarskiego, choć emisaryusz emigracyjny, Szymon Konarski, natrafił na związek już istniejący i rozgałęziony po całym kraju i tylko nadał mu cechy bardziej rewolucyjne, popchnął go na drogę bardziej ruchliwą, a śledzony przez rząd i w końcu schwytany, stał się mimowolną i niewinną przyczyną odkrycia całego związku i wyłapania związkowych.

Los ten spotkał Rucińskiego już w Żytomierzu, dokąd się przeniósł dla praktyki prawno-administracyjnej, która wówczas, równie jak gospodarstwo wiejskie wchodziła w skład zwykłych czynności szlachty.

Odtąd aż do powrotu do kraju szczegóły życia zanotowane w pamiętniku, który dziś się okazuje oczom publiczności i który powinien być przez tę publiczność przyjętym życzliwie i nieobojętnie, jako niewielki wprawdzie ale niezawodnie absolutnie prawdziwy przyczynek do historyi 1838 r., jako bardzo prosty i niewymyślny ale wierny i dokładny obrazek z tej niedawnej jeszcze przeszłości, która tą czy inną drogą, prowadziła prawie bez wyjątku najlepszych obywateli kraju albo na emigracyę, albo na Sybir. Prostota tych wspomnień posunięta może aż do przesady, pod wpływem obawy rozminięcia się w najmniejszej rzeczy z prawdą, która skłoniła autora do spisania tego tylko, czego sam doświadczał i na co własnemi oczami patrzał, unikając aż do zbytku zamieszczania tego, co znał tylko z opowiadania. Jeśli wskutek tego pamiętniki te tracą na barwności i brak im wielu szczegółów, bardzo dla szerszej publiczności interesujących, o tyle zyskują na wiarogodności i studyum ich jak obcowanie z tymi ludźmi za życia, musi dodatnio oddziaływać na młodsze pokolenie.

(C. d. n.)

nie Jadwidze; już miał prosić o jej rękę, ale w dniu, na oświadczyny przeznaczonym, otrzymał zaproszenie na jakieś znakomite polowanie i zapomniał o oświadczynach, a pojechał polować. Pannie Jadwidze oświadczył się tymczasem kto inny, ona go przyjęła, wyszła za mąż i wnet owdowiała. Maurycy nie zapomniał o swej miłości i szuka pociechy w ciągłych polowaniach. I o o znowu jest na polowaniu i stoi w lesie na stanowisku, rozpamiętując swoją miłość, gdy nadchodzi pani Jadwiga. Miłość jest silniejsza jak polowanie; Maurycy daje ujść zającowi i rogaczowi, a stwierdziwszy tem poświęceniem swoją miłość, otrzymuje od pani Jadwigi przyrzeczenie oddania mu swojej ręki. Obrazek ten bez zarzutu odegrany został przez panią Stachowicz i p. Trapszo.

Po małem intermezzo, w której pani Pawlików-Nowakowska odśpiewała wielką aryę z II. aktu „Żydówki" odegrano komedyę pani Ireny M. „Uroki". Jest to farsa wesoła, dowcipna, pełna ruchu i życia, napisana z prawdziwym talentem, której słuchać można z całą przyjemnością. Panna Wandz a, bojąc się by jej siostra cioteczna panna Tola, wyćwiczona już kokietka, nie zabrała chłopca, Seweryna, daje mu w herbacie „lubczyk". Seweryn, którego serce nawzajem Wandzi jest oddane, wypija lubczyk i natychmiast potem udaje chorego nie z powodu „lubczyka", ale aby uniknąć świadczenia przysług pannie Toli, do których ta go zobowiązała. Powstaje wielkie zamieszanie, niby chorego ratuje dwóch lekarzy, z których jeden, młody dr. Henryk przybył właśnie, aby starać się o Tolę i dostał już od niej, pewnej Seweryna, w delikatnej formie odprawę, — aż wreszcie Wandzia w rozpaczy wyznaje swą miłość Sewerynowi i zdobywa ukochanego Seweryna. Tola osiada na koszu. Cała akcya toczy się bardzo gładko i potoczyście i przeplatana jest mnóstwem komicznych epizodów. Figury są bardzo udatne. Publiczność rozbawiona gorącemi oklaskami przyjęła tę sztukę.

„Uroki" grane były nadzwyczaj dobrze i starannie wyreżyserowane. Szczególnie p. Walewski w roli dr. Henryka doskonałą charakteryzacyą i świetną grą, pełną prawdziwego komizmu, a wolną od wszelkiej szarzy pobudzał publiczność do serdecznego śmiechu. Naiwna Wandzia znalazła doskonałą interpretatorkę w pani Siemaszkowej, a i partnera miała znakomitego w osobie p. Żelazowskiego. Prócz tych w wykonaniu tej sztuki brali jeszcze udział panie Gostyńska i Pankiewiczowa i pp. Siemaszko i Jaworski. Nie potrzeba więc dodawać, że „Uroki" na naszej scenie wypadły świetnie.

Na resztę wieczoru złożyły się śpiew p. Gorskiego (scena aktu IV. z „Balu maskowego), p. Kowalskiego (arya z II. aktu „Lukrecyi Borgii"), monolog p. Fiszera i dwie komedyjki „Powołanie" i „Bzy kwitną" Przybylskiego zamiast zapowiedzianego programem „Pierwszego balu." Na zakończenie nasz balet odtańczył błękitnego mazura.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś we wtorek „Mignon" opera w 4 aktach Thomasa. Pierwszy występ pny Józefiny Carnioli (Zapałkiewiczównej) i p. Aleksandra Myszugi. Jutro we środę ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu Zygmunta Sarneckiego po raz 4ty „Urocze oczy" komedya w 4 aktach Zygmunta Sarneckiego. Próby sceniczne odbywają się codziennie z 5 aktowej komedyi Aleksandra Mańkowskiego pt. „Minowski". P. Zygmunt Sarnecki przybywa jutro popoł. pospiesznym pociągiem z Krakowa do Lwowa.

* **Tłumaczenia z polskiej literatury.** Nakładcza księgarnia w Halli Ottona Hendel poczęła wydawać powieście polskie w tłumaczeniu niemieckiem. Obecnie wydaje Kraszewskiego „Brühla".

* **Ekonomisty polskiego** wyszedł zeszyt podwójny za luty i marzec.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie wyboru posła do Rady państwa z okręgu większych posiadłości Wieliczka-Bochnia-Brzesko donoszą, że obywatele brzescy postanowili popierać kandydaturę miejscową p. Zdzisława Włodka, podczas gdy jak wiadomo, większość wyborców w całym okręgu oświadcza się za prof. Milewskim. P. Włodek uznając niewątpliwie, że obecnie, gdy na porządku dziennym obrad Rady państwa stoi sprawa waluty, posłowanie prof. Milewskiego będzie pożyteczniejsze i wydatniejsze od jego, — kandydaturę swoją cofnie.

W sprawie Morskiego Oka wydał rząd, jak słychać z Wiednia, w porozumieniu z rządem węgierskim polecenie komisyjnego zbadania sporu granicznego przy udziale obustronnych geometrów. Komisya ta odbędzie się prawdopodobnie na początku czerwca br. Ze Lwowa delegowany jest geometra Adolf Skoda. Pismo, które w tej mierze z instrukcyami wystosował minister Plener do lwowskiej dyrekcyi skarbowej, tchnie duchem bardzo przychylnym dla pomyślnego na naszą stronę załatwienia sprawy. P. Skoda zabrał się już do sumiennego jej przestudyowania, zanim wyjedzie na miejsce.

W celu ułatwienia akcyi kraju w zakresie popierania budowy kolei niższorzędnych, a zarazem w celu uchronienia stron interesowanych od zwłoki w odnośnem postępowaniu wydał Wydział krajowy instrukcyę dla zamierzających starać się o poparcie przez kraj budowy projektowanych kolei niższorzędnych w myśl ustawy kraj. z r. 1893, dołączając do tej instrukcyi zestawienie przepisów administracyjnych, tyczących się projektowania kolei lokalnych. Instrukcyę tę roześle Wydział krajowy do wszystkich wydziałów powiatowych, starostw, Izb handlowo-przemysłowych, instytucyj i korporacyj, a strony interesowane będą ją mogły tamże otrzymać.

Z Warszawy piszą do *Czasu*: Pogłoski o zamierzonem zamknięciu warszawskiego uniwersytetu opierają się na informacyach niedokładnych i fałszywych. Cała sprawa redukuje się do mniej znaczącego zajścia pomiędzy władzą uniwersytecką a studentami, którym chodziło jedynie o ukaranie dyscyplinarne jednego z uczniów, potępionego przez sąd koleżeński i powszechną kolegów opinię. Władze, które pierwotnie opierały się stanowczemu i manifestacyjnie wyrażonemu żądaniu uczniów, ustąpiły jednak wobec niewątpliwej słuszności i znienawidzony student został rzeczywiście ku ogólnemu zadowoleniu relegowany. Wykłady po świętach rozpoczęły się zupełnie normalnie. Ponieważ jednak sprawa przybrała zbyt wielki rozgłos, senat uniwersytecki przeto, pragnąc zapobiedz na przyszłość zbyt manifestacyjnemu narzucaniu woli uczniów zwierzchności, rozwinął śledztwo w kierunku zbadania, kto właściwie wywołał ruch wśród młodzieży uniwersyteckiej i kierował ogólną manifestacyą. Śledztwo nie przynosi żadnych wyników i sprawę należy uważać za prawie ukończoną.

Królowa angielska wyjeżdża d. 16. bm. z Florencyi do Koburga (gdzie jej syn jest księciem).

Minister prezydent Crispi zaprotestował w komisyi Izby posłów dla finansowych planów rządu, przeciw proponowanym przez tę komisyę dalszym oszczędnościom w budżecie wojskowym. Wywody jego poparli minister wojny i marynarki, pomimo to jednak komisya pozostała przy swej uchwale.

Wybór zastępcy prezesa
Koła polskiego.

Lwów d. 10. kwietnia.

Wczoraj podaliśmy telegraficzne doniesienie o walce, jaka odbyła się przy wyborze wiceprezesa wiedeńskiego Koła polskiego. Przeciw kandydaturze posła Leona hr. Pinińskiego, którego wybitne zdolności parlamentarne i niepomierna pracowitość powszechnie są znane, wysunęła tak zwana partya krakowska kandydaturę p. Adama Jędrzejowicza, który bądź co bądź ma i znacznie mniej zasług i znacznie mniej rutyny na polu parlamentarnem. Partya krakowska wsparta głosami całkiem przeciwnego sobie obozu lewicy sejmowej, przeforsowała ostatecznie większością jednego głosu kandydaturę p. Jędrzejowicza, — zwycięstwo to jednak gorszem jest dla niej aniżeli przegrana, — w kraju bowiem obudziło słuszne zgorszenie.

Oto co w sprawie tej pisze nam p. Wojciech hr. Dzieduszycki:

Położenie nasze zaiste nie jest łatwem. Trudności zewsząd się piętrzą, do dawnych nieprzyjaciół przystępują nowi, a sprzymierzeńców nie mamy szczerych, wiernych, nieobłudnych. Aby się obronić, aby spełnić nałożone na nas zadanie w Słowiańszczyźnie i w dziejach, musimy poszukać w naszej tradycyi i w duchu naszym narodowym wszystkiego tego, co jest w nich zacnego, a musimy się wyprzeć wszystkich naszych przywar i grzechów. Wiemy o tem i nawołujemy siebie samych nieustannie do poprawy. Wielu u nas jest ludzi, którzy przyoblókłszy płaszcz proroczy napominają; jedno słowo u nich wszystkich jest na uściech: zaniechajcie niezgody domowej, partykularyzmu stanów, powiatów i okolic, samolubstwa jednostek i zawiści wobec tych, którzy się wyniosą zdolnościami albo usilną pracą po nad zwyczajny poziom; pobłażajcie tym przywarom, bez których się żaden człowiek, choćby najzacniejszy, nie obejdzie, a wyszukujcie owe cnoty, które mogą się przydać w ciężkiej waszej walce, a jeśli się któremu z was wydaje, że jest zapoznanym, że nie zajął tego stanowiska, które mu się na mocy zasług należy, — niechaj pamięta: że się wszelkiej zasługi pozbawi, że się stanie owszem człowiekiem szkodliwym i złym synem narodu, jeżeli się z tego powodu niecierpliwić i burzyć będzie, jeżeli odmówi pomocy tym, których postawiono na czele, — jeżeli swoją urażoną miłość własną wyniesie po nad dobro publiczne.

Być może, że ci prorocy, którzy tak wołają sami nie są bez tych grzechów, które innym lubią wytykać. Namiętny spór powstaje nieraz pomiędzy nimi, nastają na siebie wzajemnie, oskarzają się wzajemnie o prywatę a nawet o zdradę i gorszą przeto, przekonując naród o wykonywaniu słów wypowiadanych, o braku miłości u tych, którzy sami do miłości głośno nawołują. Ale to, że nawet namiętność jest zmuszoną prawić o obowiązku wyparcia się drobnego, brzydkiego samolubstwa, jest dowodem tego niezawodniejszem, że naród poczuł w czem tkwi jego wada.

Lepszemi od słów są czyny. Wołać głośno: że karność i skupienie się sił narodowych jest pierwszym obowiązkiem, nawoływać do przymierza tych wszystkich, którzy pozostali wiernymi tradycyi narodowej w tem, co miała szlachetnego, i którzy szukają drogi prawdziwego postępu w poprawie własnej i w zamienieniu frazesu w czyn — samemu zaś nie poddawać się większości ludzi walczących pod jednym sztandarem, nie szukać braterskiego porozumienia, jeno przystępywać do zaciętej walki tam, gdzie nie chodzi o żadne zasady ale tylko o zadowolenie osobistych chęci lub niechęci, lub powiatowych czy prowincyonalnych rywalizacyj, to nie musi dawać zły przykład, to musi u ogółu budzić zwątpienie w szczerość i w prawdziwą dzielność ludzi, postawionych na ważnem stanowisku.

Te słowa i te myśli nasuwają mi się mimowolnie po przeczytaniu telegramu o zaciętej walce jaka się toczyła w łonie Koła polskiego we Wiedniu przy wyborze zastępcy prezesa, pomiędzy stronnictwami dwóch ludzi, którzy się żadną miarą nie powinni zwalczać nawzajem, którzy powinni się owszem popierać, mimo że... pochodzą z różnych okolic kraju. Widok niedzielnej walki w Kole polskiem musi budzić obawy poważne i poważne wątpliwości co do tego, czy najpoważniejsi u nas ludzie umieją poświęcić względy osobiste, koteryjne i powiatowe wspólnym przekonaniom, czy *liberum veto* nie dozwalające się mniejszości poddać większości ludzi podobnych przekonań, nie pokutuje u nas dotąd nawet pośród tych, którzy najgłośniej wyrzekają na dawną niesforność narodową.

Wstecznictwo jest rzeczą złą i głupią, lubo jeszcze nie tak złą i głupią jak osobista albo powiatowa prywata. Zachowawczość pewna jest rzeczą konieczną. Kto chce budować dalej, musi budować na tem, co już postawiono. Kto nie chce zachowywać dodatnich zdobyczy narodowej przeszłości, ten nie może przygotowywać narodowej przyszłości; kto burzy to, co stanęło, ten jest już najgorszym wstecznikiem, bo ten chce naród zmusić do tego, aby swoję pracę dziejową rozpoczął od początku. żeby zmarnował dobytki tysiąca lat. Ze wstecznikami wszelkiego gatunku, z tymi, którzy chcą się cofnąć do tego, co było przed pięćdziesięcioma laty i z tymi wstecznikami radykalnymi, którzy chcą się cofnąć jeszcze dalej i postawić znak zapytania nad całym dokonanym postępem ludzkości, trzeba walczyć wszelkiemi możliwemi środkami. Trzeba walczyć także ze śmiesznymi zwolennikami zastoju, którzy sądzą, że to, co jest teraz, jest już rzeczą doskonałą i nienaruszalną i z umysłami gorączkowemi a niedowarzonemi, którzy chcą zbyt szybkiego postępu a nie licząc się z rzeczywistością, mogą wbrew swojej woli sprowadzić klęski i cofnąć naród wstecz na niesłychanie ciężkiej drodze, po której stąpa. Ale cóż powiedzieć przyjdzie o tem, jeżeli ludzie, którzy się przyznają zgodnie do tego, że pragną postępu zdrowego, opartego na poszanowaniu zdobyczy przeszłości i na uwzględnieniu konieczności wynikłych z naszego dzisiejszego położenia, występują do zaciętej walki, nieusprawiedliwionej żadną jawną różnicą zdań, niczem do czegoby się przyznać można?

Kto jest przekonanym o słuszności swoich przekonań i o zbawienności dróg, po których stąpa, ten powinien myśleć o tem, aby wszystkich ludzi dobrej woli, bez różnicy stanów i okolic, z których pochodzą, około wspólnego zgromadzić sztandaru, ten powinien przedewszystkiem starać się o to: aby wszelki pozór niesnaski i wszelki pozór prywaty usunąć z pośrodka ludzi wyznających jedne hasła. Skoro tego nie zrobi, sprawi, że się wyda narodowi, iż hasła wygłoszone i sztandar wywieszony są tylko ułudą mającą pokryć jakieś inne cele, cele drobne, osobiste, powiatowe, koteryjne lub kastowe, a taka opinia rozpowszechniona, przynieść musi największą szkodę sprawie, której służy.

Wiem jak trudno w życiu parlamentarnem odróżnić uprawnioną od szkodliwej ambicyi; wiem wiele rzeczy znika z poprzed oczu ludzi działających czynnie, codziennie na politycznej arenie, jak ogólne linie nikną, a szczegóły prą się natarczywie na pierwszy plan. Zdaje mi się, że członkowie Koła polskiego w Wiedniu ulegają obecnie temu optycznemu złudzeniu, zwyczajnemu u politycznych zapaśników, a wierzę, że nie wezwą mi tego za złe, jeśli pozostając na uboczu, przypominam im to, co mi się wydaje nie błędnem.

W kraju rozpowszechniło się przekonanie, że trzeba zaniechać drobnych sporów, że trzeba poszukać tego, co wszystkich ludzi szczerze patryotycznych może pod jeden sztandar zjednoczyć, że trzeba organizacyi jawnej wszystkich tych, którym jest drogą przeszłość, którzy wierzą w przyszłość narodową. Nie może być, aby to co się dzieje w kraju, — aby to co się objawiło w sejmie niebywałą dotąd harmonią wszystkich patryotycznych grup i stronnictw, nie odbiło się także w delegacyi, która winna być wyrazem kraju i poselstwem sejmu, i stokroć ważniejszą rzeczą jest wewnętrzna, moralna organizacya Koła polskiego, mogąca tylko powstać na mocy wyparcia się wszelkich koteryjnych zachcianek, od zwycięztwa lub klęski jednego człowieka, albo jednej okolicy. Koło polskie ma przed sobą najważniejsze i najtrudniejsze zadania, niechże czasu nie traci, niechże sił nie zużywa w namiętnych walkach osobistych, w których nikt nie może się dopatrzyć nawet najsłabszego śladu walki zasad i obozów politycznych.

Wojciech Dzieduszycki.

Koło polskie.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 10 kwietnia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa p. Jędrzejowicza.

P. Sokołowski omawiał wypadki rzeszowskie.

P. Włodz. Gniewosz twierdził, iż wina w tym wypadku spada na namiestnictwo, które nie przeszkodziło wmięszaniu się wojska w sprawy czysto autonomiczne, poczem po poparciu przez p. Eug. Abrahamowicza, uproszono przewodniczącego, aby się tą sprawą zajął.

Przystąpiono następnie do debaty w sprawie obowiązku meldowania się należących do pospolitego ruszenia i debaty budżetowej. Przemawiali posłowie: Chrzanowski, Byk żaląc się na pomijanie w awansie żydów urzędników, Kozłowski, który zaznaczył, że z życzliwością odnosi się do wszystkich, a więc i do żydowskich spraw religijnych, mianowanie jednak urzędników i awans należą do kompetencyi władz wykonawczych i nie uchodzi wytaczać takej sprawy w parlamencie, dalej Roszkowski, Jaworski, który oświadczył, że u niego decyduje w sprawie awansu jedynie kwalifikacya i dzielność dotyczącego urzędnika, bez względu na tegoż wyznanie, następnie Rappaport i Skarszewski.

P. Wielowiejski podnosił potrzebę zabrania głosu w sprawie emigracyi. Szykany policyjne zmuszają ludność do wyjeżdżania ukradkiem z pominięciem dróg legalnych. W ten sposób popadają emigranci w ręce niesumiennych agentów, którzy nietylko ich wyzyskują, ale nadto wysyłają do krajów, najmniej do tego sposobnych, n. p. do Brazylii. Potrzebna jest opieka państwa nad emigrantami w tym duchu, by za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych urządzić służbę informacyjną, któraby wskazywała emigracyi właściwe drogi.

P. Rutowski przemawiał w sprawie regulacyi rzek, Roszkowski o biurokratyzmie lwowskiej policyi, p. Borkowski przedłożył petycyę z Borszczowskiego w sprawie traktatu z Rumunią.

P. Wł. Gniewosz imieniem Tow. gosp. przyłączył się do przestrogi, by przy zawarciu traktatów handlowych z Rumunią i Rosyą broniono interesów Galicyi, a szczególnie, by nie zawarto konwencyi weterynaryjnej ze szkodą dla naszego kraju.

P. Eug. Abrahamowicz zwracał się z prośbą do członków komisyi, aby ustęp traktatu, dotyczący granicznego stosunku, szczegółowo zbadali, bo tu leży wielkie niebezpieczeństwo wprowadzenia bydła przez mytnictwo.

Uchwalono, by w Izbie p. Kozłowski mówił o swoich wnioskach, p. Potoczek o regulacyi Dunajca, p. Rutowski o regulacyi rzek w ogóle, a p. Byk o przeciążeniu gmin poruczonym zakresem działania.

(Przyp. Red. Szczegółowe sprawozdanie z tego posiedzenia podamy jutro).

TELEGRAMY.

Wiedeń dnia 10. kwietnia. Ponieważ cholera także w całym obrębie caratu ustała, zniosły Austro-Węgry rewizyę sanitarną na granicy. O ile sądzić można, cholera, z wyjątkiem Konstantynopola nigdzie w Europie nie przezimowała. Wypadki, o których z Warszawy donoszono, nie były choleryczne.

Na wczorajszym obiedzie u cesarza, danym dla członków konferencyi episkopatu, byli także ks. metropolita Sembratowicz i ks. biskup Solecki.

Księżna bułgarska wyzdrowiała o tyle, że w niedzielę i wczoraj przechadzała się po parku Ebentalskim.

Wiedeń d. 10. kwietnia. Według zbliżonego do rządu *N. W. Tagblattu*, ministerstwo skarbu nosi się z projektem wprowadzenia monopolu wódczanego i czyni już wszystkie odnośne przygotowania wstępne. W dalszym rzędzie jest także mowa o monopolu naftowym.

Reprezentant Banku ottomańskiego udał się do Belgradu do serbskiego ministra skarbu, które jeśli pomyślnie wypadną, da Bank żądaną zaliczkę w sumie półtora miliona franków.

Budapeszt d. 10. kwietnia. Strejk sprawozdawców parlamentarnych zakończony dzięki interwencyi ministra prezydenta Wekerlego. Towarzystwo dziennikarskie mianowało Wekerlego członkiem honorowym.

Patryarcha Serbów prawosławnych węgierskich i kroackich, Brankowicz, zwołał serbski kongres kościelny na 1. maja; przybędą także Serbowie z Kroacyi. Walne zebranie serbskich prawosławnych gmin kościelnych zwołane do Karłowic na 19. bm., a to z powodu rządowych przedłożeń kościelnych.

Najwyższy trybunał węgierski odrzucił rekurs nieważności przewódzcy Rumunów węgierskich Ratin i 21 towarzyszy przeciw aktowi oskarzenia w sprawie memoryału o położeniu Rumunów węgierskich.

Berlin dnia 10. kwietnia. Według wczorajszej konferencyi prezesów klubowych, rajchstag zostanie w połowie, a najpóźniej z końcem przyszłego tygodnia zamknięty. Rząd zrzeka się obrad nad projektami podatkowemi z wyjątkiem podatku giełdowego.

Wniosek hr. Kanitza, aby rząd corychlej przedłożył projekt ustawy o monopolu handlu rządowego, został dopiero wczoraj w rajchstagu wniesiony. Podpisało go 24 konserwatystów i dwóch antisemickich reformistów socyalnych; 36 konserwatystów miało odmówić podpisu.

(Wniosek ten dąży do tego, aby w całym obrębie cłowym Rzeszy państwo trudniło się zakupem i sprzedażą zagranicznego zboża i zagranicznych wyrobów młynarskich, przeznaczonych do użycia w tym obrębie cłowym; i zarazem proponuje ceny sprzedaży daleko wyższe od teraźniejszych cen zboża w Niemczech.)

Praga d. 10. kwietnia. Komitet wykonawczy niemieckiego klubu sejmowego i niemieckich posłów rajchsratowych z Czech uchwalił, na miejsce dr. Schmeykala poruczyć ster stronnictwa tymczasowo wydziałowi z 5 członków złożonemu pod przewodem Ludwika Schlesingera.

Bukareszt d. 10. kwietnia. Według wiadomości z Sofii, przyczyną konfliktu między Stambułowem a bułgarskim ministrem wojny była czysto osobista, delikatna sprawa honorowa, i o politykę wcale nie chodziło.

Rzym d. 10. kwietnia. Wobec zaciętej polemiki co do oszczędności w budżecie wojskowym upomina *Opinione* usilnie do zachowania zimnej krwi. Niebezpiecznie jest uszczuplać budżet wojskowy, ale jeszcze niebezpieczniej byłoby łożyć na armię więcej, niż kraj łożyć jest w stanie.

Cesarz Wilhelm zachwycony był owacyami, jakich doznawał w Wenecyi. Kiedy podczas koncertu kapeli wojskowej na placu św. Marka tłumy bez końca wołały, wyszedł cesarz wraz z królem, aby podziękować, na balkon pałacu królewskiego, i odchodząc z bakonu upuścił kwiatek między tłumy, co ponowne huczne okrzyki wywołało.

Bruksela d. 10. kwietnia. Wczoraj eksplodowała bomba u notaryusza w Hertices i wyrządziła znaczną bardzo szkodę.

Hurma anarchistów przeciągała z czarną chorągwią ulicami Brukseli, wołając: „Śmierć burżoazyi!" Na Grande Place przyszło do starcia z policyą, która chorągiew wydarła i 6 indywidyów aresztowała.

Paryż d. 10. kwietnia. W okolicy St. Etienne aresztowano trzech cyganów węgierskich pod posądzeniem, że obce dziecko porwali, zabili i zjedli.

Madryt d. 10. kwietnia. Rozpuszczone ztąd za granice pogłoski niepokojące co do stanu zdrowia małego króla nie mają żadnej zgoła podstawy.

Cetynia d. 10. kwietnia. Na żałobę Czarnogóry co do ciągłych inwazyj Albańczyków, oświadczyła Porta gotowość do ostrzejszego strzeżenia granic.

Abbazya d. 10. kwietnia. Wczoraj wieczór powrócił tu cesarz Wilhelm. Zapowiadając cesarzowej swój powrót do Abbazyi dodał cesarz, że jest z pobytu swego w Wenecyi nadzwyczaj zadowolony.

Dział ekonomiczny.

— **Walne zgromadzenie** akcyonaryuszów banku dla krajów koronnych odbyło się d. 7. bm. w Wiedniu pod przewodnictwem gubernatora hr. Ludwika Wodzickiego. Uchwalono dywidendę w kwocie 14 zł. Występujący członkowie Rady nadzorczej Otto baron Bourgoing, Maks. hr. Montecuccoli-Laderchi i Jan hr. Stadnicki, zostali ponownie wybrani.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 10 kwietnia. (*telegraficznie*.)

Renty: wspólna papierowa 98·67 srebrna 98·35, austr. koronowa 98·10, złota 119·20, węg. koron. 95·15 złota 118·05.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 281·75 Północnej 2935 — Państwowej 337·75, Północno-zachod 263·25, Węg. półn.-wschod. 203·25, Południowej (Lombardy) 107·75, arc. Albrechta (za 200) 96·—, Bukowinskich kolei lokalnych (za 200) 190·00 Kołomyjskich (za 200) —·—

Akcye banków: austr. węgiersk. za 600 z. 1018·—, anglo-austr. 152·00, Länderbanku 253·60 Unionbanku 258·—, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 170·00 czesk. Banku eskont. za 200 zł 670, galic. Banku hypot. za 200 zł. 395, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·—, chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116·50 Zivnostenska banka 135·25 Kredyty austr. 354·75 Kredyty węg. 421·50.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·00 bukow. propin. 102·50, gal kraj. z r. 1893 96·75

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·75, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102·50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·[illegible]0 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18·25, węg. Czerw krzyża 13·00, Bazylika 0·00, Krakowskie 25·25, Stanisławowskie 44·00. Tureckie 62·40.

Waluty: Ruble papier. 134·75 20-markówki 12·24 20-frankówki 9·92, sovereigns 12·45, tureckie liry złote 11·16 100 markówki 61·20 włoskie 100 lirówki 43·55.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	31. marca.	7. kwietn.
Renta papierowa	98·45	98·70
Austryacka renta koronowa	97·90	98·—
Renta srebrna	98·25	98·45
Renta złota	119·60	119·20
4 prc. węg renta złota	118·15	118·10
Węg. renta koronowa	95·10	95·20
Losy państwowe z r. 1860	145·50	145·40
Losy państwowe z r. 1864	196·75	197·—
Anglobanki	154·75	152·50
Węg. Banku kred.	441·25	442·50
Zakładu kredyt.	371·10	356·20
Banku związk.	13[illegible]·20	130·25
Austr. węg. Banku	1020·—	1016·—
Unionbanku	270·50	259·50
Austr. zakładu kred. ziemsk.	473·—	471·—
Länderbanki	255·50	254·50
Alpiny	65·60	66·20
Tow. żegl. parowej na Dunaju	460·—	459·—
Nordbany	2935·—	2945·—
Austr. kolei północno-zachod.	226·25	229·—
Kolei doliny Łaby	264·—	264·—
Kolei państw.	338·—	336·75
Kolei połud.	109·—	107.50
Marki papierowe	61·—	61.12½

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 10. kwietnia. Na wczorajszy targ bydła przypędzono ogółem sztuk 4557, z tego z Galicyi 531 sztuk. Płacono po zł. 51 do 62 za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń d. 10. kwietnia. Zyto na jesień 6·77, owies na jesień 6·56, kukurudza na maj-czerwiec 7·71

Przyjechali do Lwowa.
dnia 10. kwietnia.

Hotel Żorża. Z. Janicka z Berezowicy, K. Rudnicka z Strzałek, J. Wiktor z Czudca, A. Hulimka z Mycowa, St. Wasilewski z Markuszowy, F. Scazighino z Przewoźca, A. hr. Piniński z Szczeszyna, K. hr. Łubieński i St. Kożnowski z Krakowca, J. Siemiginowski z Szmankawerk, Z. Margulies z Jass.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu mieliśmy pogodę, a w nocy było pochmurno, dziś rano padał deszcz nieznaczny.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 766 mm.

Prognoza na dobę dnia 11. kwietnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 5 m/sek.

Średnia temperatura doby podniesie się do +10°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75%.

Opad deszcz nieznaczny, zresztą pogodnie.

Jutro d. 11. kwietnia: św. Leona I. p. — św. Joana.

ROZKŁAD POCIĄGÓW
obowiązujący od 1. czerwca 1893.
(*Czas lwowski*).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·26	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·21	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·33	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·21
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z

Krakowa	3·08	6·01	6·26	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·28	10·28	9·46	—	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·44	7·11	5·55	—	—
Czerniowiec	9·20	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·10	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) w skazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefon 174 a.)